Nr. 177. We Lwowie Czwartek dnia 31. Lipca 1873. **Rok** [illegible]

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg. — do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłaty i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: p. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 30. lipca.

Możemy z przyjemnością donieść, że wszyscy do komitetu centralnego lwowskiego nowo powołani, przyjęli zaproszenie, i gotowi są jak najgorliwszy wziąć udział w czynnościach jego, byle tylko dano im do tego sposobność. Jeden z nich, p. Romanowicz Tadeusz, chociaż prywatnie tylko wezwany, pracuje już obecnie nad ułożeniem popularnej instrukcji dla wyborców, i w tych dniach pożyteczną tę robotę ukończy. Wobec napływu zapytań różnych z prowincji, konieczną okazuje się potrzeba zwołania jak najprędszego posiedzenia komitetu częścią w tym celu, aby świeżych członków obznajomić ze sprawami już uskutecznionemi (co zresztą mniejsza, bo z rezultatów wiemy, że bardzo to krótkie dzieje), częścią zaś dlatego, aby rozdzielić pracę, urządzić referaty i ukonstytuować stałą kancelarję. Szczególnie ten ostatni punkt uważamy za nader ważny, bo sama godność sprawy wymaga, aby komitet przedwyborczy nie prowadził dłużej życia koczowniczego pomiędzy Lwowem a Mościskami, i nie zależał od toku prywatnych interesów pp. przewodniczących, którzy będąc ludźmi podlegają losom tego świata, a teraźniejsze wypadki epidemiczne mogą każdej chwili zagrozić byt komitetu.

P. Smarzewski, który d. 19. bm. wybrał się na 4 tygodnie do swojego Tusculum pod Mościskami, nie pozostawił we Lwowie żadnego zastępcy, tak, że nikt tu nie jest uprawniony do zwołania posiedzenia; dowiadujemy się, że na wystosowaną w tym względzie do niego interpelację, przyrzekł przybyć do Lwowa i zwołać posiedzenie pod koniec bieżącego tygodnia tak, by wszyscy w kraju przebywający członkowie komitetu mogli w niem wziąć udział.

Wzgląd na mocno spóźnione całe dzieło przedwyborcze, powinien zniewolić wszystkich do uchwalenia, że odtąd komitet lwowski uważa się za będący w permanencji ze stałą, pozytywnie wskazaną siedzibą, i ze stałemi dniami w tygodniu na posiedzenia przeznaczonemi, na których rychły najstarszy wiekiem, obecny we Lwowie mógł przewodniczyć, i do których kompletu wystarczałaby liczba obecnych we Lwowie członków.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa już tylko 6 tygodni czasu przedziela nas od właściwych czynności przy urnie wyborczej. Rozglądnąwszy się lada pobieżnie w obszarze okręgów wyborczych, każdy przyjdzie do przekonania, jaki ogrom pracy czeka tych, którzy się podjęli kierownictwa wyborami i przygotowania gruntu dla kandydatów odpowiednich. Rzecz taka może być przeprowadzoną tylko ze znacznemi ofiarami, a dotychczas — nic, literalnie nic zrobiono w żadnym kierunku.

Dłużej grać rolę kunktatorską — niepodobna. Dłużej na los szczęścia puszczać sprawę — nie wolno. Dłużej bawić się w [illegible] -czne korespondencje z marszałkami — daremna. Istniejąca dotąd na prowincji apatja zniknie, jeżeli tylko wyborcy poczują czynną dłoń komitetu centralnego. Postawienie kandydatów we wszystkich okręgach wyborczych obudzi jednym zamachem interes publiczny. A to od komitetu centralnego zawisło.

GŁOSY z KRAJU.

Lwów 28. lipca. *(Urzędnicy techniczni-salinarni i ustawa z d. 15. kwietnia 1873).* Celem tej ustawy było polepszenie bytu materjalnego c. k. urzędników w ogólności. I w rzeczy samej; wyżsi urzędnicy wszystkich dykasteryj do wysokich swych płac otrzymali jeszcze wyższe. Niżsi zaś, jak przed ustawą biedowali, tak i po wejściu w życie rzeczonej ustawy, obok uciążliwej pracy służbowej, borykać się będą z nędzą i trudnościami utrzymania życia swego i rodziny, gdyż płace, aczkolwiek podwyższone, nie zrównoważą ciężaru wzmagającej się coraz drożyzny. Lecz nie tylko niżsi urzędnicy, bo także i urzędnicy salinarni techniczni żup krajowych, z wyjątkiem kilku tłustych posad, doznali niespodziewanego rozczarowania. Każdy z nich, przebywszy o głodzie i chłodzie, a przy nieustannej pracy — studja akademickie górnicze, z upragnieniem wyglądał tej chwili, w której przełożona władza, uwzględniając prace naukowe, czas, kapitał na nie stracony, zgotuje im byt, zdolnościom, naukom, szczerej chęci do pracy, więcej odpowiedni. Niestety! inaczej wypadło! Z niedociecznych przyczyn postąpiła sobie kompetentna władza w sposób rażący. Bo, czyż można inaczej sądzić z wyniku przeprowadzenia ustawy? Na jednej i tej samej żupie, dzięki dawnemu urządzeniu, istnieją dwa odrębne urzędy: zarząd salinarny i zarząd sprzedaży soli. Od urzędników technicznych wymagają z ofiarą lat młodych, zdrowia i pieniędzy, oprócz studjów akademickich, wiadomości rozległych i doświadczenia fachowego służbowego; od drugich zaś, niczego nad lata służby. Obojętna, gdzie takowe ostatniej kategorji urzędnik strawił, czy przy straży skarbowej—skąd się obecnie najwięcej w skład wchodzących urzędników rekrutuje—czy w wojsku? byle raz tylko na jakim urzędzie był umieszczony. Po dzień 1. lipca r. b. powodowano się słuszną zasadą: „wiedzy należy się większa zasługa." I z tego powodu urzędnicy sprzedaży soli pobierali za swe urzędowe czynności, odpowiednio ich wykształceniu mniejsze płace, jak urzędnicy techniczni. Dzisiaj inaczej!

Przy zarządach salinarnych *zrównano zarządcę salinarnego z poborcą sprzedaży soli* nadając obom stopień IX.; a *adjunkta salinarnego z kontrolerem sprzedaży soli* ze stopniem X.; *posady zaś oficjałów zniesiono*, zostawiając im do woli, albo po straceniu lat kilku w służbie salinarnej czekać ze swem wykształceniem górniczem przeszeregowania przy jakimbądź innym urzędzie, albo szukać sobie innego do życia sposobu.

Śliczne wynagrodzenie, za trudy służbowe pozazdroszczenia godna nadzieja — przyszłości!

Zupełnie inne stanowisko wyznaczyła wysoka władza dla urzędników salinarnych technicznych w krajach niemieckich Przedlitawji. Tym krzywdy nie wyrządzono. Zarządców salinarnych mianowano radcami górniczymi ze stopniem III., adjunktom dano stopień VIII. i IX. z odpowiedniemi płacami. A przecież urzędnicy żup niemieckich niczem się nie różnią co do fachowego wykształcenia, od tutejszych.

Zestawiając te fakta, mimowoli nasuwa się pytanie, co też tutejsi urzędnicy przewinili, że ich tak pokrzywdzono? A jakto z wykazu powyższego wypływa, pokrzywdzono ich podwójnie: raz w porównaniu ich z urzędnikami sprzedaży soli, a drugi raz w porównaniu ich z kolegami krajów niemieckich.

Czy zgadza się podobne postępowanie z pojęciem sprawiedliwości? Czy chęci dobre Najj. Pana dla swych krajów i ludów, władze rządzące tak w życie wprowadzają? Ważna to kwestja. Wartoby się nią zająć gorliwie. Zdaje mi się, iż podobna jednostronność władz nie przyczyni się wcale do zachęcenia młodzieży naszej, aby się górnictwu poświęcała. Wiemy i tak dobrze, że miłośników górnictwa u nas bardzo mało, a z tych nawet, co się temu zawodowi oddają, ileż to nie jeden przeszkód zwalczyć musi, nim upragnionego dyplomu dopnie. Jeżeli przy tylu trudnościach rząd jeszcze ze swej strony zamiast zachęty, sam odstręczającą przyszłość przedstawia, któryż młody człowiek wiek i pracę swoją tak niewdzięcznemu zawodowi poświęcić zechce? W takim razie rząd urzędników *von Draussen* sprowadzić musi — do czego, jak się zdaje, niniejsze postępowanie dąży.

Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego."

Przemyśl. 28 lipca.

Przybywszy niedawno z Lubelskiego, pod wpływem jeszcze ztamtąd przywiezionego wrażenia, uważam sobie za obowiązek, podzielić się niem z publiczną opinią. Pierwszy raz w życiu mojem wydarzyło mi się być w tej części nieszczęśliwej ojczyzny mojej, pierwszy raz też nauczyłem się, czem to są *russkie czynowniki*, — pierwszy raz widziałem, jak to urzędnik może być uosobionem urągowiskiem z własnego rządu, lub też podłem narzędziem do utrzymywania wiecznych ran w społeczeństwie naszem. Na dowód tego, zacytuję tylko niektóre fakty, o jakich w całym Hrubieszowskim powiecie, wszyscy publicznie wiedzą i publicznie mówią.

O milę od Hrubieszowa, jest wieś Teratyn, należąca do gminy Jarosławiec. — W tej wiosce jest wielkie pastwisko, podzielone przez rząd na dworskie i włościańskie. — W obrębie tego ostatniego jest niwa datykająca do pastwiska dworskiego. — Niwę tę, jako własność posiadał dotąd włościanin Klimiuk, którą z polecenia rządu wydzielił mu komisarz dla spraw włościańskich, Dyaków, i zostawił Klimiukowi kopię urzędową, prawa własności. Dyaków wszelako zkądinąd został przeniesiony na inne urzędowanie, a na jego miejsce został przysłany inny, którego nazwiska żałuję że zapomniałem. — W tym roku, gdy pewnego miłego poranku, Klimiuk chciał niwę swoją orać, wójt z sołtysem, spędzili go od orania, i niwę odebrali, nie tłumacząc się nawet dlaczego to czynią. — (Dla kogo ją odebrali? z pewnych powodów zamilczam *na tymczasem*). Klimiuk zdziwiony tem bezprawiem, a mając prawo na piśmie u siebie, nie wiedział co o tem myśleć. — Lecz nic mu nie pozostawało, jak pójść na skargę do tego urzędu, od którego kopię urzędową prawa własności posiadał. — Udał się do Hrubieszowa, do p. komisarza spraw włościańskich — p. komisarz gdy z rąk Klimiuka wziął kopię urzędową prawa własności wydartej niwy. przeczytał ją. Lecz jakaż była odpowiedź p. urzędnika? Oto p. komisarz zaczął po kawałku drzeć kopię, aż póki w kawałki nie podarł całej — a przy rzucaniu każdego oddartego kawałka na ziemię przed Klimiuka, z szyderczem urąganiem wymawiał to słowo: *Wot twaja niwka — wot twoja niwka — wot twoja niwka* itd.

O półtory mili od Hrubieszowa nad rzeką Huczwą jest wieś Podhorce, należąca do gminy Werbkowicze. — W Podhorcach znajduje się wypas zwany Zarzecze, mający rozległości około tysiąca morgów, który w r. 1864 komisja dla spraw włościańskich, oddała urzędownie we władanie miejscowych włościan. — Ci używali go też przez lat 8. — Nagle w roku przeszłym, t. j. 1872 wypas ten przy pomocy komisarza spraw włościańskich z Hrubieszowa, poszedł znowu na własność dawniejszego właściciela p. W. drogą urzędową — a gdy włościanie zanieśli skargę o zabór wypasu — p. komisarz nie badając sprawy, zgromiwszy żalących się, odpowiedział im krótko: „Nie macie do tego wypasu prawa, bo to jest własność obywatela."— Włościanie, nie otrzymawszy sprawiedliwości, a słysząc tylko wyrok, bez sądu i sprawy, skarzyli powtórnie p. W., lecz i na to, do rąk czynownika otrzymali tę samą odpowiedź co i pierwej. — Czy skarzyli się raz jeszcze? niewiadomo. — Ale włościanie głośno sobie mówią o zaszłem przekupstwie, i chcą jechać do samego cara ze skargą na czynowników i na obywateli.

O milę od Hrubieszowa, jest wieś Nieledew, należąca do gminy Moniatycze. Tu znowu inna była historja. Wiadomo, że jeszcze w r. 1843 car Mikołaj wydał był ukaz, że grunt każdego włościanina, za który odrabiał pańszczyznę, stał się jego własnością. Lecz w wielu miejscach, inwentarze pańszczyzny i innych obowiązków włościan dla dworów, były tak przeciążone, iż same dwory nie wymagały całkowitego wykonywania powinności inwentarskich. Właścicielem wsi Nieledew, był natenczas p. Józef Grabowski, który od czasu nadania włościanom gruntów na własność, tak ich pańszczyzną ciemiężył, że ci biedacy nie mogąc nigdzie znaleść sprawiedliwości, z gruntów poschodzili. Aż dopiero w r. 1864, gdy wyszedł ukaz, iż każdy włościanin, jeżeli się wykazał, że grunt, jaki on lub przodkowie jego posiadali, musiał do nich powrócić, wszyscy włościanie do swoich gruntów wrócili i znowu do ich posiadania przyszli, lecz wkrótce potem wypędzono ich znowu, a gdy po długich prośbach dotarli do objeżdżającego właśnie swoje terytorjum wicegubernatora, ten po konferencji z czynownikami, dał im taką odpowiedź:

Car nie w sostojanji za was płatit' pomieszczykam! On i tak płatit za was jeżeniedielno trydcat' milionow rublej. Wproczem iditie k gubernatoru i bijtie czełom. Ja s wami tołkowat' nie budu, ibo znaju czto wy wsie buntowszczyki! (Cesarz nie jest w stanie płacić za was obywatelom. On i tak płaci za was co tydzień trzydzieści miljonów rubli. Zresztą idźcie do gubernatora i bijcie mu czołem. Ja z wami rozprawiać nie będę, bo wiem, że wy wszyscy jesteście buntownicy.)

Z taką odpowiedzią odeszli włościanie do domu i narzekają wprawdzie na czynowników ale jeszcze więcej przeklinają właściciela majątku p. T. pomawiając go głośno o konszachty z Moskalami.

Była przytem jeszcze inna okoliczność. Włościanie dowiedzieli się ubocznie, że ich sołtys, Semko Kucyk, przekupiony przez kogoś, ma u siebie w schowaniu z umysłu zatajone dwie dawniejsze rezolucje od rządu, przyznające im wygranie sprawy, gromadnie więc weszli do Semka Kucyka, wymogli na nim przyznanie się w ukryciu dokumentów, oraz wydanie im do rąk papierów. Następnie w oburzeniu zawezwali sołtysa aby swój urząd złożył, i blachę, jako oznakę sołtystwa im oddał, co też sołtys uczynił. Lecz ta abdykacja nie długo trwała, bo p. komisarz spraw włościańshich, gdy się o tem dowiedział, blachę od włościan odebrawszy, nazad Semkowi Kucykowi oddał i do sołtysostwa go przywrócił.

Konkluzja z tego wszystkiego jest taka, że do dziś dnia we wsi Nieledew, jest 44, wyrażnie czterdzieści cztery rodzin, niegdyś zamożnych gospodarzy, obecnie biednych chałupników nie mających ani gruntu, ani pastwiska, ani opału, ani żadnej rzeczy, które

Dział szkolny na wystawie powszechnej w Wiedniu 1873.

Napisał

Romuald Starkel.

(Ciąg dalszy.)

Wiedeń w lipcu.

Ławki nazwane niższo-austrjackie, są jużto z miękiego drzewa naturalne, jużto z twardego politurowane, lub nareszcie o politurowanych pultach, osadzonych na nogach z lanego żelaza. Schowek na książki tworzy u nich, jak zwykle, druga deska poziomo pod pultem przytwierdzona. Pult ma w ogóle bardzo słabe nachylenie, szerokość jego wynosi 30 — 35 centymetrów, a wzdłuż dla jednego ucznia przypada przestrzeń 50 — 55 centymetrów. Na zewnętrznej krawędzi pultu jest dla każdego ucznia osobne zagłębienie na kałamarz; kałamarz zwyczajny szklanny, ale zaopatrzony na dnie krążkiem z gumielastyki, zapobiegającym niszczeniu piór przez silne zanurzanie i uderzanie o denko szklanne; kałamarze te są w części opatrzone przykrywkami na zawiasach, a w części zasuwkami; na pióra nie ma obok żadnego zagłębienia. Ławki niższo-austrjackie nie mają żadnego oparcia, to osiąga się dopiero przez bezpośrednie przysunięcie ławki następnej; urządzenia jednak tego wcale pochwalić nie można, ze względów niżej wyłuszczonych.

Bardzo podobnie zbudowane są ławki szwajcarskie, także na dwóch uczniów, z tą różnicą, że deska służąca na siedzisko jest nieco wyżłobiona.

Ławki francuskie nie odpowiadają dzisiejszym wymaganiom. Jedna deska lekko nachylona stanowi wspólny pult dla sześciu uczniów, w niej utwierdzono tyleż kałamarzów po prawej stronie, druga deska pod pultem służy jako schowek na książki. Pomimo wspólnego pultu, każdy z uczniów ma osobny okrągły stołek, najwyżej 20 centymetrów średnicy, na jednej nóżce, stale po podłogi przytwierdzonej. Oddalenie stołka od pultu jest nieprawidłowe, stołki po części bez oparcia, lecz mają tę przynajmniej zaletę, że dają się za pomocą śruby stosownie do wzrostu ucznia podwyższać lub obniżać.

Pierwszy impuls do rekonstrukcji dotąd używanych ławek, wyszedł ze Saksonji. Przekonano się tam, że ławka szkolna tylko wówczas potrzebom odpowiadać może, jeśli uczeń w niej wedle woli będzie mógł stać lub siedzieć, a przecież uniknie złych skutków, wynikających ze zbytecznego oddalenia siedzenia od [illegible] jest konieczne do swobodnego stania w [illegible] z dwóch głównych ażeby przez cofnięcie jednego z nich, uzyskać przestrzeń potrzebną do stania, a przez ponowne przysunięcie, zapewnić sobie wygodną pozycję przy pisaniu.

Najpierw zaczęto budować ławki z ruchomemi siedziskami, jakie tu nadesłano z Bawarji i Saksonji. Pult wspólny na dwóch, z zagłębieniami na kałamarze i pióra, o tyle chyba różni się od wyżej opisanych, że jest znacznie obszerniejszy, gdyż ma 40 — 45 centymetrów szerokości, a 60 centymetrów długości na jednego ucznia. Nowością są tu ruchome, dla każdego odrębne siedziska, utwierdzone na drewnianych krzyżowcach, za pomocą których deska służąca do siedzenia, a zachodząca aż pod pult przy pisaniu, przy powstaniu popchnięta prostującemi się udami, cofa się wstecz tak daleko, ile tego wygodne stanie w ławce wymaga. Ławki tej konstrukcji najwyżej na dwóch uczniów mogą być obliczone, jeżeli się chce uniknąć nieporządku przy wychodzeniu.

Także Saksonja nadesłała jedną ławkę podobnego systemu. Jest ona na czterech uczniów obliczona; szerokość pultu wynosi 45 centymetrów, długość dla jednego ucznia przeznaczona 55 centym. Siedzisko jest wygodne i wcale dowcipnie obmyślane, lecz niestety zanadto skomplikowane. A mianowicie: 15 centymetrów nad posadzką przytwierdzona jest do ławki gruba deska, w której w czterech fugach, umieszczonych w równych odstępach, poruszają się ku pultowi lub odwrotnie grube drewniane śruby. Śruby stanowią tu podstawę siedziska, bo na każdej jest przytwierdzony szewski stołek z oparciem. Za pomocą więc śruby można każde siedzisko stosownie do wzrostu ucznia podwyższać albo obniżać, a zapomocą fugi poprzecznej, umieszczonej w spodniej desce, śrubę wraz ze stołkiem przysuwać do pultu przy pisaniu, lub odsuwać przy wstawaniu. Nie da się zaprzeczyć, że osiąga się tu równocześnie dwa ważne cele, lecz z drugiej strony ławka taka jest nadzwyczaj ciężka i bardzo kosztowna, bo wymaga wiele materjału i dużo pracy.

Krok dalej w ulepszeniu zrobił przed kilku laty radca miejski z Chemnitz, Ernest Kunze, wynalazca ławki szkolnej, która odpowiedziała wszystkim wymaganiom nauczycieli i lekarzów. Znacznie pochyłony pult przy ławce Kunzego jest podwójny; spodnia deska pultu, stale osadzona, przechodzi u wierzchnej zewnętrznej krawędzi w poziomą listwę, mieszczącą kałamarz i schowek na pióra, wierzchnia zaś deska pultu, sięgająca swą zewnętrzną krawędzią tylko do kałamarza, jest w desce spodniej ruchomo, na dwóch wpuszczonych listwach osadzona. Przy pisaniu przyciąga się ku sobie pult, a raczej zwierzchnią jego deskę, wypełniając w ten sposób wolną przestrzeń między pultem a siedziskiem, która przedtem nie zapeł[illegible] dnie stać w ławce.

Ławki tego systemu mogą mieścić i trzech i czterech uczniów a to skutkiem tej, ze wszech miar wygodnej konstrukcji, i tu jednak daję pierwszeństwo ławce o dwóch siedzeniach. Oparcie przy tych ławkach jest całkiem osobne dla każdego ucznia, skutkiem czego każdy ma miejsce odgraniczone i drugiemu nie może przeszkadzać. Cena ławek Kunzego jest dosyć wysoka, podwójna ławka dębowa, pokostowana, kosztuje 8, potrójna 10, poczwórna 12 talarów, przyczem jednak potrzeba zważyć, że materjał w Saksonji bardzo drogi a wiele go na jedną ławkę wychodzi, skoro podwójna ławka mierzy wzdłuż około $1^1/_2$ metra a szerokość pultu wynosi 48 centym.

Ławkę Kunzego znacznie ulepszył Schober z Ołomuńca, zbudowawszy tak zwaną „ławkę ołomuniecką", bardzo podobną do pierwszej, lecz proporcjonalniejszą i trwalszą w swym pojedyńczym mechanizmie. O tej ławce pomówimy jeszcze na końcu tego ustępu.

Bardzo praktyczne i piękne a nawet wytworne są szkolne pulpity amerykańskie. Każdy uczeń ma swój własny pulpit. Pult i siedzisko są przytwierdzone na żelaznych nogach a to w ten sposób, że podczas kiedy zewnętrzna, zwierzchnia krawędź pultu, stanowiąca poziomą listwę około 6 centym. szeroką, jest nieruchoma i służy do przechowania piór i atramentu w zamykanych schowkach, deska, stanowiąca pult właściwy, 50 centym. szeroki a 38 centm. długi, osadzona jest na dwóch zawiasach, dozwalających deskę albo utrzymać w pochyłem położeniu, potrzebnem do pisania, albo podnieść do góry przy wstawaniu, lub też przełożyć ją całkiem na drugą stronę i zwiesić pionowo. Schowek na książki stanowi szkatułka, przytwierdzona nie poziomo jak u nas, lecz pionowo, skutkiem czego w ławce wiele przestronniej. Siedzisko bardzo wygodne zagłębione, zbudowane nie z jednego kawałka, lecz z kilku grubych listw drewnianych, poprzecznie obok siebie umocowanych, podobnie jak to ma miejsce przy ławkach ogrodowych; tak samo zbudowane jest oparcie pod należytym kątem uchylenia i z należytą wypukłością, zniewalającą ucznia trzymać piersi ustawicznie wypukło. W tych ławkach amerykańskich siedzi się wyśmienicie, lecz zanadto one wykwintne i kosztowne, ażeby je w naszej szkole zaprowadzić można.

Nie mniej praktyczne a więcej niż o połowę tańsze są pulpity szwedzkie, całe z drzewa zbudowane. Pult nie bardzo mocno nachylony stanowi skrzynka, której zwierzchnia deska w połowie przedzielona i osadzona na zawiasach, podnosi się do góry, gdy uczeń chce schować książki i zeszyty. Na oko pult zdaje się być jednolity, cały pochylony, powstaje więc pytanie, jak i gdzie postawić kałamarz, a za[illegible] uderza nas nieprawidłowe oddalenie siedziska, dozwalające uczniowi stać w pulpicie. Rzecz zaraz nam się wyjaśni; pociągnijmy tylko lekko pult ku sobie, zwierzchnia deska skrzynki natychmiast przysunie się przynajmniej o 10 centymetrów bliżej piersi tak, że krawędź pultu sięga aż poza linją krawędzi siedziska a równocześnie w skutek takiego obsunięcia deski zwierzchniej odsuwa się u nagłówka pulpitu nieruchomo osadzona listwa z kałamarzem i schowkiem na pióra, czegośmy dotąd nie widzieli. Siedzisko jest zwyczajne, oparcie osadzone pod kątem może zanadto rozwartym. Wyborna ta ławka a raczej pulpit łączy w sobie bardzo wiele zalet: uczeń może w nim wygodnie stać lub siedzieć; gdy czyta, może w każdej chwili sięgnąć do skrzynki po książki, ale atrament i pióro wówczas zamknięte; gdy pisze, ma przed sobą rekwizyta do pisania, ale wówczas znów zamknięta skrzynka z książkami, co wszystko niezmiernie ułatwia kontrolę, ażeby uczeń czem innem w czasie nauki nie zajmował się. Mechanizm cały nadzwyczaj prosty choć mimo to bardzo trudny do dokładnego opisania; wykonanie nie kosztowne, bo prócz jednej pary małych zawiasków, wszystko zresztą uskutecznione z miękkiego drzewa.

(C. d. n.)

DIANA BÉRARD.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Lucjan długo ważył obiedwie strony tego położenia, wreszcie zdecydował się na drugą ostateczność: — życia nadal ze żoną; skończył zaś swoje postanowienie słowami;

— Gdy już nie będę mógł dłużej znieść mego położenia — zabiję się!

Spędziwszy noc w swoim gabinecie, około ósmej rano przeczytał *Kurjera*, jakby się nie wydarzyło nic uwagi godnego a potem ubrawszy się, pojechał do pałacu sprawiedliwości, gdzie miał długą mowę w sprawie bardzo zawiłej, której wyjaśnienie najzupełniej mu się udało.

O szóstej — usiadł do stołu naprzeciw Diany — zamienił z nią nawet wobec sług kilka słów obojętnych i pospieszył do matki, która widząc go wesołym i miłym jak zawsze, nie mogła się domyśleć jak straszne wzruszenie przeszedł jej jedynak.

Dni płynęły podobne do tego....

Rzadko tylko można było coś po nim poznać, mianowicie w chwilach wypoczynku; — zazwyczaj widywało się go albo w pała[illegible] [sprawie]dliwości al[illegible]

ich są. A opowieść o tem idzie od wsi do wsi, i propaguje się nieustanna gorycz społeczna przeciwko „panom", którym główną winę przypisują; panowie zaś wzmiankowani nie dbają o dobro ojczyzny, podczas kiedy czynownicy i z jednych i z drugich korzystają.

Tu też leży przyczyna dla czego w Królestwie Polskiem, gdy dziesięć lat upłynęło od czasów powstania, o którem już wszyscy zapomnieli, na które już było kilka monarszych amnestji, pomimo to jednak, panuje ciągle taki stan oblężenia, jakby się dopiero na powstanie zanosić miało. Dla tego to robią trudności w przejeździe nawet z gminy do gminy — tak, że z gminy do innej gminy trzeba brać paszport od wójta, z powiatu do powiatu od powiatowego naczelnika. Bo inaczej przy swobodnej komunikacji, niejedni by się zjechali, wzajemnie się poradzili, i zanieśli skargę dokąd należy. A coby się wtedy z panami komisarzami i innemi diejatelami działo?

Opisałem tylko trzy wypadki, o których dowiedziałem się w samym Hrubieszowie. Lecz powiadali mi za rzecz pewną, powiadali ludzie bezstronni, że podobnych nadużyć jest bardzo wiele w całem Królestwie. Bo Moskalom potrzeba, by nie wysychało nigdy źródło rozterki społecznej w Polsce.

Florencja, d. 25. lipca.

(A.) Na przyjęcie szacha w Turynie król ściągnął z Neapolu, Rzymu i Florencji wszystkich swoich koracierów (sangardzistów), którzy mają w pałacu utrzymywać straż honorową a także szachowi wszędzie towarzyszyć. Nadto z Florencji kazał król sprowadzić 28 najpiękniejszych koni ze swej stadniny, słynny w świecie stołowy serwis porcelanowy z pałacu Pitti i rozliczne ozdoby. Aby podnieść uroczystość przyjęcia szacha, sam król przed kilkoma dniami udał się z prośbą do municypjum w Turynie i Medjolanie, aby o ile na to pozwolą fundusze miasta, postarano się takowe ozdobić i urządzić owacje na cześć wschodniego władzcy.

Dnia 23. bm. przejeżdżali przez nasze miasto pp. Minghetti prezes gabinetu, Visconti-Venosta minister spraw zagran., Finali minister przemysłu, rolnictwa i handlu, i komandor Gadda, prefekt Rzymu, udając się na przyjęcie szacha perskiego, który koleją żelazną dnia wczorajszego o godzinie wpół do dziewiątej wieczorem przybył do tego miasta. Na stacji powitał go król, książęta Humbert, Amadeusz, Carignano, ministrowie, władze cywilne i wojskowe, poczem w towarzystwie króla i Humberta szach perski jak gwiazda na niebie błyszczący i migający światłem swoich brylantów, jakie go całego okrywały, w karecie dworskiej ruszył do pałacu królewskiego, w którym był dla niego przygotowany apartament zwany Marji Terezy. Za powozem jechało 40 innych karet dworskich a cały orszak zamykał oddział królewskich koracierów (corazsieri). Miasto jakkolwiek skromnie jednakże gustownie było oświecone kolorowemi lampami w kształcie drzew, kwiatów i bukietów. Tłumy ciekawych powiększały uszykowane szeregi wojska i gwardji narodowej, których orkiestry wygrywały marsza perskiego. Pałac królewski bogato oświetlony bardzo się podobał Persom, którzy wydziwić się nie mogli okazałości i gustowi wschodów głównych (scala reggia). Po krótkiej pogadance, król z całą swą świtą opuścił apartament szacha, pozostawiając mu czas wolny do spoczynku. Telegramy donoszą nam, że dziś szach zrobił wizytę królowi i książętom a także zwiedził pałacową zbrojownię, która mu się nader podobała.

Sprawy zagraniczne.

Korespondent nasz florentyński podaje dziś szczegóły o pobycie szacha perskiego we Włoszech. Z naszej strony mamy tylko dodać, że do Medjolanu szach przyjechał d. 27. bm. o 4 popołudniu. Książę Humbert na czele władz przyjmował go na dworcu; miasto było świątecznie przystrojone; o 8 wieczór dano objad w pałacu królewskim, a w nocy iluminowano katedrę. Nazajutrz zwiedziwszy galerję obrazów i katedrę i rozdawszy ordery lwa i słońca osobom przeznaczonym do towarzyszenia mu, wyjechał do Insbrucku, udając się z tamtąd na wystawę do Wiednia.

O przebiegu wypadków w Hiszpanji nadeszły następujące szczegóły na drodze telegraficznej:

Perpignan 27. lipca. Karliści atakują miasto Berga; rząd wysłał tam posiłki.

Madryt 26. lipca. Wojska uderzyły na Walencję, dziś jednak zaniechały ognia. Straty są dosyć znaczne. Wysłano tam wojsko dla wzmocnienia. Karliści opanowali most pod Burcena, o trzy kilometry od Bilbao. Contreras dał rozkaz aresztowania rządu madryckiego. Utrzymuje on, że działa w porozumieniu z sześćdziesięciu deputowanymi lewicy, chociaż wielu członków lewicy w kortezach odpychają te oświadczenia i postępowanie naczelnika powstania. W Alcoy wyrażono wczoraj chęć połączenia się z rządem (madryckim). W Bilbao nie ustają przygotowania do stawiania oporu. Stosunki z krajem są tam przerwane. Ochotnicy batalionu Pierrarda, którzy zbuntowali się w Toledo, napadnięci z nienacka, wszyscy dostali się do niewoli. Kortezy przyjęły wniosek zniesienia kary śmierci.

Madryt 27. lipca. Karliści opuścili okolice Bilbao. Wojska San Fernanda odparły atak powstańców Kartageny po trzechdniowej kanonadzie. Przypuszczają, że jutro rozpocznie się bombardowanie Walencji. Pogłoski rozchodzą się, że Contreras chce przybyć na pomoc Walencji z 3.000 ochotników. Na kolei do Walencji zniszczono wiele mostów.

Madryt 27. lipca. Sewilla i Walencja oświadczyły poddanie się pod pewnemi warunkami. Rząd domaga się bezwarunkowego poddania się. Zaprzeczają pogłosce, aby karliści oblegali Bilbao. Don Karlos znajduje się w Arcos przy Logrono.

Madryt 29. lipca. Powstańcy w Granadzie uwolnili biskupa; niektórzy bankierzy zlikwidowawszy majątek, wyjechali za granicę. Powstańcy nakładają na bogatych kontrybucje. Pavia rozpoczął bombardowanie Sevilli.

Londyn 29. lipca. W Izbie niższej odpowiada Enfield na interpelację, że chociaż karliści zajęli północną Hiszpanję, nie nadszedł jednak czas uznania ich za stronę wojującą.

Nie ma jeszcze urzędowego raportu dowódzcy fregaty „Fryderyk Karol," z jakiego powodu zabrał on powstańczą fregatę „Vigilante." Za pozór podają, że „Vigilante" nie płynęła pod flagą hiszpańską, ale wywiesiła jakąś fantastyczną flagę, nie mogła więc być uważana za statek żadnego państwa. Na zapytanie „Vigilante" odpowiedzieć miała, że odbywa spacer po morzu, tymczasem okazało się, iż na pokładzie znajdowało się prócz broni, 30.000 duros kontrybucji, ściągniętej na rzecz powstania. Wobec zatem nieposiadania flagi, okoliczność ta uważana była za jawny dowód korsarstwa. Dowódca floty niemieckiej, kapitan Werder, zmuszony był do wypuszczenia jeńców przez groźby powstańców użycia represji przeciw konsulowi niemieckiemu w Kartagenie. Według *Temps*, cała uwięziona załoga wraz z Galvezem otrzymując wolność musiała podpisać deklarację uznającą, że kapitan Werder działał stósownie do przepisów prawa morskiego. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* oświadcza, że Werder działał na własną rękę, za co będzie pociągniętym do odpowiedzialności.

Kronika.

(d. 30. lipca.)

Zdarzenia miejscowe. Wydział stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda" zaprasza obywateli na festyn ogrodowy, połączony z loteryą fantową, który się odbędzie w niedzielę d. 3. sierpnia r. b. w ogrodzie strzelnicy miejskiej, na korzyść funduszu wdów, sierot i inwalidów w jednej połowie, w drugiej połowie na fundusz szpitalny stowarzyszenia Gwiazdy. O godzinie 3. dwie muzyki wojskowe na przemian odgrywać będą najnowsze kompozycje muzyczne. Ochocze tańce na górze i w sali. Chóry męskie. Obrazy z żywych osób. Transparenta. Wieczorem rzęsiste oświetlenie ogrodu lampionami i ogniem bengalskim.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 31. lipca. Na porządku dziennym: 1. Sprawa *pokrycia niedoboru* w budżecie funduszu gminy za rok 1872 (uchwała druga) 2. Prośba p. Jurkiewicza o pozwolenie na [illegible] (uchwała druga) [illegible] Grodeckiej (uchwała druga) 3. Sprawa uregulowania praw własności placu św. Jerzego. (uchwała druga).

W celu zwiedzenia wystawy powszechnej w Wiedniu minister wyznań i oświecenia udzielił: prof. univ. lwow. Wawrz. Żmurce; profesorom akademji technicznej we Lwowie: Aug. Freundowi, Janowi Frankiému i Dom. Zbrożkowi; profesorom univ. w Krakowie: dr. Ign. Czerwiakowskiemu i dr. Fr. Karlińskiemu; profesorom gimn.: Ant. Krygowskiemu we Lwowie, Józ. Bodyńskiemu w Stanisławowie i Józ. Schittawanzowi w Brodach; prof. szkoły realnej dr. Ant. Wierzejskiemu w Krakowie; dyrektorom semin. naucz.: Winc. Jabłońskiemu w Krakowie i dr. Sew. Dniestrzańskiemu w Tarnopolu; starszemu naucz. sem. naucz. Ludw. Zgórskiemu w Krakowie; okręg. insp. szkol. Józ. Sąsiedzkiemu w Złoczowie — zasiłku — każdemu po 100 zł. na podróż. Również udzielono nauczycielowi zakładu ciemnych we Lwowie na ręce zastępcy dyrektora, ks. schol. Morawskiego, zapomogi 100 zł. na podróż do Wiednia na kongres nauczycieli zakładów ciemnych, odbyć się mający w sierpniu br.

Komitet dla budowy akademji techn. we Lwowie, rozpisuje w celu oddania przedsiębiorstwa wykonania fundamentów i suterenów z przynależnemi robotami grabarskiemi przy budowie tych gmachów rozprawę ofertową, która się odbędzie 15. sierpnia o godz. 12. w biurze radcy namiestnictwa, p. Karasińskiego. Koszta tych robót są w przybliżeniu obliczone na 111,518 zł. 61 ct., która to kwota stanowi cenę fiskalną. Plany robót i warunki wykonania tychże, niemniej też spis cen jednostkowych przejrzeć można na placu budowy w biurze inspicjenta budowy przy ulicy Marji-Magdaleny l. 1 od d. 1. do 14. sierpnia w godz. od 9—12 rano i 3—6 wieczór. Przy tej rozprawie będą mogły być także podawane osobno oferty na podstawie cen jednostkowych dla dalszych robót mularskich i kamieniarskich całej budowy; co do przyjęcia tych dalszych ofert zawierają wspomniane warunki [illegible] zastrzeżenia.

Lubień. 27. lipca. (*Koresp. Dz. Polsk.*) [illegible] zbiegiem okoliczności stał się ten na pozór tak nieprzyjemny Lubień przez swoją siarczaną woń, rozlegającą się prawie na ćwierć mili dokoła, ucieczką nietylko dla chorych, ale nawet dla zdrowych, a bojących się cholery. Wprawdzie zaprzeczano publicznie w dziennikach, jakoby cholera panowała n. p. w Truskawcu i w którémś jeszcze miejscu kąpielowem, ale publiczność nasza (a [illegible] taka sama) jest bardzo niedowierzającą w tym względzie i powoduje się maksymą *qui s'excuse s'accuse.* „Skoro oni tak skwapliwie głoszą, że u nich nie ma cholery, to coś tam być musi", mówią cholerofoby, dając wymownem kiwaniem głowy do zrozumienia, że to „c o ś" to właśnie cholera. A że do kąpiel koniecznie jechać trzeba, i kiedy jeszcze w Truskawcu, lub gdzieindziej kąpiel nie było, to leczono się na te same choroby w Lubieniu, z jakiemi dziś jeżdżą ludzie po różnych jodowo-bromowo-słonawych, a w końcu także i siarkowych wodach, więc nasunęło się zaraz pytanie: „czy w Lubieniu nie ma cholery?" Nie musi ona tam być, bo się Lubień nie tłumaczy w dziennikach, że go niesłusznie posądzono o cholerę. Nie ma zresztą co rozprawiać, kiedy fakta mówią. Z tych miejsc, które się ekskuzują, pouciekali ludzie, a do Lubienia się garną, tak że już tam miejsca nie stało i niektórzy muszą wracać, nie znalazłszy umieszczenia. Czy to siarka cholerę od Lubienia odpędza, czy inna jaka potęga, to niech rozstrzygają znawcy, ale że dzięki temu stał się tego roku Lubień ucieczką dla bojących się cholery, to jest faktem. Nie można przy tej sposobności nie wyjawić życzenia, ażeby się już raz zdobyło jakie litościwe konsorcjum na zakupno, albo przynajmniej przekształcenie tego miejsca kąpielowego. Lubieńskie siarczane źródła są, jak wiadomo, tak silne, że mogłyby przyjść do europejskiej wziętości, a kapitały potopione w Ostbahnach [illegible] itp. nie utonęłyby w tem źródle, ale siarczy[illegible] się odpłacały.

Mikuliñce, 28. lipca. (*Kor. Dz. Polsk.*) Delegowany z Tarnopola komisarz sądowy ukończył tu już śledztwo w sprawie gwałtu publicznego, którego się dopuścił przed tygodniem tutejszy rozfanatyzowany lud żydowski na osobie Józefy G., wychrzcianki. Sąd mikuliniecki uwięził następnie ojca i siostrę jej. Odstawiono ich natychmiast do Tarnopola, gdzie się będzie toczył dalszy proces. Rzecz osobliwsza, iż ci, którzy najbardziej narzekają na nietolerancją wyznaniową, i z upragnieniem lgną do wiedeńskich frazesów o liberalizmie, sami nie uznają swobody wyznań, i mordem w ł a s n y c h dzieci usiłują utrzymać całość swej społeczności wyznaniowej.

(Z) **Kolbuszowa** 28. lipca. (*Koresp. Dzien. Pols.*) Rada gminna kolbuszowska idąc za dobrym przykładem ościennych powiatów, powzięła myśl założenia szkoły główn. 4-klasowej, którą Rada szk. kraj. już zatwierdziła i znaczną wsparła subwencją. Do zrealizowania tej szlachetnej myśli przyczynili się przeważnie: rada pow. kolbuszowskiego jednorazowym datkiem 1,300 zł., oraz subwencją coroczną po 500 zł. na utrzymanie jednego nauczyciela; hr. Zdzisł. Tyszkiewicz datkiem 1000 zł. i materjałem budowlanym; wreszcie starosta Fr. Olszewski niezmordowaną swą pracą w pośredniczeniu około wyszukania środków pomnożenia funduszów budowy szkoły.

Przy tylu dobrych chęciach i czynach, myśl powzięta przez gminę w stałsze przyoblekła się formy i d. 25. bm. przystąpiono do założenia kamienia węgielnego na placu pod budynek szkolny przeznaczonym, wobec licznie zgromadzonych obywateli miejskich i reprezentantów wszystkich w Kolbuszowy istniejących władz rządowych, autonomicznych i wojskowych. Po krótkiej a serdecznej i stosownej przemowie miejscowego plebana, kanonika Ruczki i poświęceniu placu, złożono kamień węgielny i treściwie spisaną historję fundacji pod fundament, na którym wkrótce stanie gmach szkolny, jako jawny dowód, iż obywatele nasi otaczając szkolnictwo jak największą troskliwością, do moralnego odrodzenia naszego kraju szczerze przyczynić się pragną.

Drohobycz. 26. lipca. (*Kor. Dz. Pol.*) Więcej jak miesiąc czasu upłynęło, odkąd skonstatowano pierwszy wypadek cholery na powszechnie żałowanym Dr. Zwangheim. Odtąd sroży się ona ciągle, a szczęście tylko, że nie ciągle z jednakową siłą. Były dnie, w których liczba zmarłych dochodziła 30, a nawet i więcej, gdyż krążą pogłoski, iż wiele umarłych, mianowicie między żydami, grzebią potajemnie. Przedstawia to znakomitą cyfrę na takie miasto jak Drohobycz. Stan tedy zdrowia w mieście tutejszem nie jest wcale pomyślnym, i jeżeli się wkrótce nie zmieni, to rok teraźniejszy będzie pamiętnym dla ludności miejscowej. Zdaje się jednakże, iż mimo znacznej ilości wypadków śmierci, już epidemja przekroczyła punkt kulminacyjny.

Za to zbliżamy się do niego na innem polu, a mianowicie na polu autonomji gminnej. Nie na darmo widocznie nadano tej epidemji przydomek cholery nagminnej. To też i dotychczasowi reprezentanci gminy, chociaż chwała Bogu zdrowi, jednakże nie [illegible] zaraźliwej, nie wyskawszy jej dla siebie, obojętni zresztą na to, w jaki się to dzieje sposób. Jak wiadomo będzie waszym czytelnikom z korespondencji umieszczonej w jednym z numerów majowych waszego *Dziennika,* zwyciężyła przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej klika magistratualna, na czele której stoją pp. Z. G. i W. Zwycięstwo to osiągnięto na podstawie paktów zakulisowych ze świętojurcami, jako też dopuszczając się nadużyć rozmaitych. Z tego ostatniego powodu został do namiestnictwa wniesiony protest, zaopatrzony licznemi podpisami wyborców, między którymi prawie całej tutejszej inteligencji, z wyjątkiem świętojurców. Protest ten jednak pozostał bez skutku, i namiestnictwo zatwierdziło dokonane wybory, dając tym sposobem za wygrane klice, która, jak to wykazano w proteście, kierowała w przeciągu trzechlecia sprawami miasta w ten sposób, ażeby głównie jej było z tem dobrze, nie troszcząc się wcale albo bardzo mało o dobro miasta.

Co zaś to są za ludzie, którzy odnieśli zwycięztwo przy ostatnich wyborach, okazało się najlepiej w czasie grasującej obecnie epidemji. Zamiast bowiem zająć się dobrem miasta i czuwać nad tem, ażeby miasto jak najmniej ucierpiało, dotychczasowy pan burmistrz zamknął się w swem pomieszkaniu pod pozorem słabości — zastępca zaś jego, ów sławny *Führer der verfassungstreuen Partei,* jak głosiły szumnie telegramy i korespondencje w *N. fr. Presse* i *Deutsche Zeitung,* umknął z jak największą odwagą przed cholerą z Drohobycza i nie pojawił się dotąd, zostawiając wszystko na pastwę *der nationalen Partei.* Oto macie obrazek postępowania mężów, którzy i w nadchodzącem trzechleciu mają się wsławić pieczołowitością o dobro miasta. Bóg wie, jak długo byłaby trwała choroba pana burmistrza, gdyby nie spostrzeżenie c. k. starosty, iż pan asesor od błota sam jeden musi dźwigać na swoich barkach, cokolwiek się nadarzy. Widząc bowiem, że zwierzchność gminna, wyszła z wyborów, stała się niewidzialną, rozwój zaś epidemji w obrębie miasta wymaga zastanowienia się nad środkami zaradczemi tak przeciw przyczynom jako też i skutkom tego niemiłego gościa, wezwał członka najstarszego wiekiem Rady nowo wybranej, do zwołania nowych radnych w myśl §. 32 Ord. wyb. na posiedzenie w celu ukonstytuowania się. Co nie zdziałały medykamenta, to zdziałało wezwanie c. k. starosty, wystosowane do p. Chromeńskiego. Pan Zych nie tylko wyzdrowiał w jednej chwili, ale uprzedzając zwołanie nowej Rady, zwołał natychmiast posiedzenie starej na dzień 22. lipca. Chociaż bowiem nowa Rada składa się przeważnie ze zwolenników dawnej kliki, to jednakże nie wiedząc co się stanie, z powodu nieobecności zbiegłych z obawy przed cholerą swoich zwolenników, postanowiono kuć żelazo dopóki gorące, i wynagrodzić przynajmniej usługi oddane przy sposobności wyborów do Rady miejskiej, uchwalając 50% dodatku do płacy dla urzędników magistratualnych na miesiąc sierpień — przyczem dla zamaskowania nie pominięto i ubogich miasta. „My tu się rozumimo na polityce", powiedziałby p. Maciej ze „Szczutka".

Za to dostało się nowym radnym coś takiego, o czem nikomu ani się śniło. P. Zych uwiadomiony o posiedzeniu, mającem się odbyć na d. 24. lipca, okólnikiem najstarszego wiekiem jako też odezwą c. k. starosty, o tyle tylko to wszystko bierze do wiadomości, ażeby to co czytał, nazwać słuchem, głoszącym coś tam o zwołaniu zgromadzenia wyborczego. Mam cię, mój ptaszku, mówi do siebie, chcesz zwołać zgromadzenie wyborcze? Od czegoż burmistrz? W czasie epidemji według §. 57 ust. gm. coś podobnego czynić nie pozwolę—wolno mi bowiem ze względów policyjnych zabronić zgromadzeń tłumnych, a więc nie pozwolę na posiedzenie Rady, która się ma zająć wyborem burmistrza i jego zastępcy, gdyż toby zagrażało zdrowiu dotychczasowego.—Nie rzekł, ale zrobił. Salę radną opieczętował pieczęciami czerwonemi, a na wnijściach do niej przylepił obwieszczenie, w którem na własną odpowiedzialność (?) z powodu srożącej się cholery zabrania radnym [illegible]dzić się w zabudowaniu gminnem, a nakazuje ty[illegible] w spokoju do swoich pomieszkań, i [illegible] Jak niepyszni musieli radni usłuchać wezwania dotychczasowego burmistrza, a nie inaczej też mógł sobie postąpić c. k. starosta, który jako przedstawiciel rządu pojawił się w zabudowaniu, ażeby

---

u matki, albo na drodze wiodącej z Delórme na ulicę Lafayette.

W święto, gdy nie było posiedzenia trybunału, zamykał się na cały dzień w gabinecie, a często i na całą noc. Praca bezustanna, żmudna, dozwalała mu zapomnieć chwilowo o grozie swego położenia i nie dopuszczała, by myśli błąkały się po okolicy St. Nazaires.

Dla żony, dzięki energicznym wysileniom — był nader grzeczny, nigdy nie zdradził złego humoru ruchem niecierpliwszym — lub słowem opryskliwem; nie zwracał się do niej nigdy z rozmową, ale ilekroć zagadnęła go, odpowiadał z nadzwyczajną grzecznością.

Unikał tylko niebezpiecznych aluzyj — dysputy— i starał się nie dać nigdy powodu do wyrzutów. Takie mądre postępowanie było najlepszą zemstą na Dianę.

W skutek strasznych wyznań, które gniew i namiętność wydarły jej z duszy — pragnęła, gdy spokój wrócił do jej serca, zmniejszyć wrażenie swojej spowiedzi, ale Lucjan z nadzwyczajną starannością unikał drażliwej rozmowy, a tem samem i tłumaczeń — ona zaś nie śmiała wręcz rozpocząć. — Nie śmiała — i nie należy dziwić się temu: odważna, zuchwała, nawet cyniczka, pod wpływem uczucia egzaltowanego owładnięta namiętnością, która łamie wszelkie pęta gdy paroksyzm nadchodzi — w codziennem życiu stawała się prawie nieśmiałą wobec tego, którego kochała; drżała przed swoją zwycięzką rywalką.

Umierała z pragnienia i chęci powiedzenia: Twoja oziębłość, twoja pogarda, zabijają mnie! — Pozwól mi wytłumaczyć się, jakim sposobem stałam się zbrodniarką... wyznałam Ci moją winę gwałtownie, bez szczegółów, bez przygotowania; znasz tylko czyn okropny, nie wiesz co go spowodowało, jakie sprowadziły go okoliczności. Gdym Ci wzięła tę truciznę, nie miałam jeszcze postanowienia, co do jej użycia — nie zdecydowałam się z zimną rozwagą, ażali mam zadać śmierć p. de Séry — nie wiedziałam czy ona nie przyda się dla mnie samej...

Czekałam długo — długo spodziewałam się, że zostanę wolną — i będę twoja, nie mając cienia myśli zbrodniczej... Ale dzień upływał za dniem — a ja bezustannie powtarzałam sobie, że ulegniesz namowom matki... ciągle myślałam o tej pięknej Marji, którą mogłeś pokochać... byłam zazdrosną, chorą, szaloną... jednej nocy strasznej... przy nim nikogo nie było, prócz mnie... [illegible] tak się zwolna posuwał, jak on ku śmierci... uległam... wlałam truciznę... ale nie jej jad zabił go — on tylko dokończył — oto wszystko... Nie zmniejsza to wprawdzie mojej winy, ale nie oskarżaj mnie, nie potępiaj, ty, dla którego popełniłam zbrodnię, ty, którego kochałam do tego stopnia, żem mogła dopuścić się zhańbienia, zbrodni, ty, dla którego nie cofnęłam się przed obawą stawania przed kratkami sądu, siedzenia na ławie oskarżonych i wystąpienia na rusztowanie.

Nie było jednak sposobu powiedzieć mu to zimno, bez uniesienia; Lucjan nie dopuszczał do tego.

Nie miała nawet pozoru, aby go obsypać wyrzutami, mogącemi bardzo łatwo wywołać pożądaną scenę, z którejby potrafiła korzystać.

Bo jakież mogła mu robić wyrzuty? Zapowiedziała mu, że nie opuści jego domu — o jej odjeździe nie robił już żadnej wzmianki. Zabroniła mu wyjeżdżać — nie widziała go też nigdy na innej drodze, jak na tej, która prowadziła do pałacu sprawiedliwości, lub do mieszkania jego matki. Nareszcie nie chciała, by widywał Marją; miała dowody, że był posłuszny. Cóż więc mogła powiedzieć? co mogła zrobić? czyż miała żyć tak zawsze? czyż jej burząca się dusza miała wiecznie milczeć... a zmysły nie będą nigdy uspokojone? Więc nie wyjdzie już z tego morza obojętności, które ją oblało ze wszech stron, więc Lucjan —przez niewzruszoną obojętność— zamiast stać się jej ofiarą, będzie jej katem?

Podczas jednej skwarnej nocy czerwcowej, gdy sen uciekał od jej powiek, gdy tysiące wspomnień, tysiące obrazów tłumnie cisnęły się do jej mózgu, gdy wyobraźnia rozbujała dręczyła ją więcej niż kiedykolwiek — wyskoczyła z łóżka, a zarzuciwszy szybko suknię, przebiegła cicho bosemi nóżkami obszerny salon, który dzielił jej sypialnię od pokoju Lucjana, i zapukała do jego drzwi.

Głuche milczenie było całą odpowiedzią. Otworzyła drzwi — weszła. Pokój oświecony był lampą. Lucjan siedział, raczej leżał w fotelu, przed oknem otwartem.

Upał, burza, którą czuć było w powietrzu — a może i straszne myśli — nie dały i jemu spać. Zwrócił głowę w stronę drzwi, gdy skrzypnęły za jej wejściem, lecz nie zdawał się być wcale zdziwiony tem niezwykłem zjawiskiem — i nie ruszył się z miejsca.

Wtedy zbliżyła się do niego, a przyklękając u jego nóg, szepnęła:

— Przebacz, przebacz mi!

— Przebaczyć? — zapytał — cóż mam przebaczyć?

— Moją zbrodnię.

— Zbrodnię? Jaką zbrodnię? Nie rozumiem... nie wiem o czem chcesz mówić... nie chcę abyś była zbrodniarką — i zakazuję ci przypominać!

Diana wyszła.

Nie bez skutków i następstw przechodzi się tak straszne wzruszenia i szafuje zdrowiem: siły ludzkie, jakakolwiek byłaby wola, która je podtrzymuje — mają swoje granice.

Jednego dnia w sądzie, gdy Lucjan mówił z wymową, podziwianą przez wszystkich — dostrzeżono, że nagle podniósł rękę do czoła, jakby chciał zatrzymać myśli, które uciekały, a potem zachwiał się ciężko — i upadł. Wrażenie było w sali ogromne — posiedzenie zostało zawieszone — kilka osób pobiegło po lekarza. Zastano na szczęście w domu przy ulicy Newton człowieka utalentowanego, doktora B.

Przyjechał do pałacu, a zbadawszy stan Lucjana, oświadczył sędziom, że prokurator cesarski został tknięty apopleksją, która jakkolwiek bardzo niebezpieczna, na razie nie groziła jeszcze śmiercią.

Po dwu-godzinnym spoczynku, przeniesiono Lucjana do domu.

— Przedewszystkiem najzupełniejszy spokój! — rzekł lekarz do Diany i pani d'Aubier, gdy ułożywszy własną ręką chorego i zostawiwszy go pod dozorem swego pomocnika, powrócił do salonu.

— Czy nie mogłabym go pilnować? — zapytała matka Lucjana.

— W tej chwili ani pani, ani pani prokuratorowa, odparł doktor, gdyż należy unikać wszelkiego wzruszenia. Pozostańcie panie w tym pokoju gotowe do pospieszenia z pomocą memu zastępcy, który go tam pilnuje, ale nie wchodźcie same, zakazuję najostrzej!

Obie były posłuszne; zamieszkawszy w salonie przez kilka dni nie opuszczały chorego. Pierwszy to raz dopiero ujrzały się zmuszone żyć w pewnym rodzaju ścisłości. Dotychczas oddawały sobie tylko wizyty oficjalne, o tyle o ile potrzeba było, aby ukryć przed światem, że tak mało sympatji miała jedna dla drugiej.

Boleść, obawa złączyły je dzisiaj, ale bezustannie trzymały się na stopie dalekiej, chłodnej. Może pani d'Aubier, w skutek niejakich spostrzeżeń — kierowana instynktem macierzyńskim, który nigdy nie myli, obwiniała Dianę o chorobę syna, a może Diana czując swoją niegodność, nie śmiała przybliżyć się do matki swego męża. Raz jeden tylko zapanowała między niemi zgoda, a przynajmniej wspólność myśli. Doktor B. wyszedł z pokoju chorego, a ponieważ, jak zwykle, obie kobiety przystąpiły doń z zapytaniami, rzekł otwarcie:

— O! dziś nie jestem zadowolony. Nie wiem co się stało, ale zdaje się, że prokurator doznał jednego z tych wzruszeń, które staram się usunąć od niego.

Diana była przyczyną tego wzruszenia, chociaż się do tego nie przyznała. Trapiona chęcią zobaczenia Lucjana, korzystała ostatniej nocy z chwili gdy pani d'Aubier wysilona odpoczywała, i stanęła w progu pokoju chorego. Otworzył oczy — zobaczył ją — i drgnął; — to jedno wzruszenie wystarczyło aby pogorszyć stan jego zdrowia.

Zaledwie lekarz wyszedł, pani d'Aubier, zrozpaczona tem, co jej powiedział, spodziewając się w modlitwie znaleźć ulgę w boleści, padła na kolana i w głębokiej prośbie wzniosła ducha ku Bogu. Diana patrzała na nią ze zdziwieniem; nie rozumiała, że można tak nagle uczuć potrzebę modlitwy, że można paść na kolana z prośbą na ustach w salonie, a nie w kościele. Zwolna jednak, porwana przykładem, lub może wspomnieniami lat dziecińśtwa, pochyliła się, uklękła i zaczęła szeptać słowa modlitwy.

Jakiemi wyrazami śmiała błagać Boga? jakiem uczuciem wznieść się przed tron jego? Jakie słowa mogła znaleźć ta zbłąkana dusza? Czy się tylko upokorzyła? czy błagała przebaczenia za swoje winy i zbrodnie? Czy może modliła się za Lucjana, prosząc o jego wyzdrowienie i aby zachował miłość dla niej? Któż wie? Czy modlitwa ta miłą była Bogu, i ulitował się nad tą wielką grzesznicą? Możnaby tak myśleć, bo gdy się podniosła po godzinie przeszło klęczenia, twarz jej zalana była łzami.

Panią d'Aubier która długo na nią patrzyła, wzruszyła ta boleść. Zbliżywszy się do synowej, może byłaby wyciągnęła do niej rękę, ale Diana odgadując jej myśli i jakby przerażona, cofnęła się w głąb salonu.

Niebawem stan Lucjana tak znacznie się polepszył, że lekarz pozwolił matce i żonie czuwać przy łożu chorego. Pani d'Aubier korzystała w całej pełni z pozwolenia i zamieszkała zupełnie w pokoju syna. Co się tyczy Diany, przypominając sobie zapewne wrażenie jakie robiła na mężu, była o wiele oględniejszą i tylko na krótkie chwile zjawiała się w jego pokoju. Lecz mimo to nie przestawała czuwać nad nim z troskliwością nieograniczoną, bezustannie nie oddalając się [illegible]

czuwać nad tem, o czem mówi §. 33 Ord. wyborczej. Do tego przedstawienia nagiego całego zajścia, zbytecznem byłoby dodawać jakie komentarze. Sam bowiem fakt jest dość przezroczysty, ażeby przy ocenianiu jego doniosłości, jeszcze jaka mogła zachodzić wątpliwość. Przedstawia się tenże w świetle jeszcze jaskrawszem, jeżeli się uwzględni, że 22. lipca, kiedy się cholera srożyła najbardziej, mogło się odbywać posiedzenie Rady miejskiej, 24. zaś, kiedy liczba wypadków cholerycznych była mniejszą, stało się to rzeczą niemożebną. To też nic dziwnego, że to samowolne postępowanie wywołało w mieście powszechne oburzenie—co w czasach dzisiejszych dla nikogo nie jest rzeczą pożądaną — w waszych zaś czytelnikach niewątpliwie wywoła zdumienie.

Całe to zachowanie się burmistrza dotychczasowego jest najlepszą wskazówką, do czego tenże gotów się posunąć, opierając się na klice w nowej Radzie silnie reprezentowanej, a namiestnictwo ma w tym jego postępku najlepszą ilustrację do przedstawienia stanu rzeczy, jak go skreślili wyborcy tutejsi w swoim proteście. Jeżeli i to jeszcze ujdzie bezkarnie p. Zychowi, wtedy rozmaite wieści, jakie krążą o przebiegu sprawy protestu pomiędzy tutejszą publicznością, staną się wobec tejże pewnikami.

Ze Stanisławowa donosi *Goniec* tamtejszy: Sprawa oświetlenia gazowego w mieście naszem jest w toku zawarcia ostatecznych układów z przedsiębiorcami. Termin otwarcia zakładu wyznaczony jest do roku po uzyskaniu koncesji. Koszta kompletnej budowy zakładu wynosić mają 60.000 złr. w czem miasto samo konkuruje sumą 30.000. Cały zakład oddanym zostanie w dzierżawę przedsiębiorcy na lat 8 za opłatą czynszu rocznego 70.000 złr., którym to czynszem umorzy się część kapitału przez miasto włożonego. W nocy na 27. b. m. po trzechdniowej chorobie umarł w Stanisławowie na cholerę Semen Jurczyło, włościanin z Pniowa, gdzie epidemja również swój przechód znaczy. Jest to u nas drugi dopiero wypadek i to na człowieku obcym; może też straszny gość pozostawi nas w spokoju.

Śmiertelność choleryczna w Krakowie zmniejsza się. Raport z d. 28. b. m. donosi, że do pozostałych w szpitalach 87 przybyło 35, wyzdrowiało 18, umarło 9, pozostało 95. Prócz tego umarło w domach prywatnych 15 osób.

Z Jezierny otrzymaliśmy bardzo obszerne pismo, w którem pewien obywatel w imieniu swojem i licznych znajomych, narzeka na tamtejszego pocztmistrza, Kajetana Ostaszewskiego, a to głównie z tego powodu, iż wymieniony p. pocztmistrz obchodzi się ze stronami bardzo niegrzecznie. Całego pisma nie umieszczamy, albowiem jest zanadto długie; upraszamy tylko prześwietną dyrekcję poczt o zasięgnięcie wiadomości co do zachowania się p. Ostaszewskiego ze stronami i zarządzenie co należy. Korespondent nasz odwołuje się na orzeczenie dyscyplinarne, wydane przeciw p. Ostaszewskiemu przez dyrekcję poczt 17. września 1871 l. 15,962.

Galiciana. Redaktor *Dz. Polsk.* pan J. L. otrzymał temi dniami korespondencję z Pokucia, której autor, ubolewając, jak często dziennikarze zmuszeni są własnym grzbietem zasłaniać drugich, doradza mu, by użył sposobu, wynalezionego przez pewnego mandatarjusza za czasów jeszcze pańszczyźnianych. Rzecz miała się tak, że Iwan Hryciów obity przez ekonoma, poszedł na skargę do p. starosty Krattera w Kołomyi, ten zaś, aby mu dać satysfakcję, skazał ekonoma na grzywnę 10 złr. mk. *für den Polizeifond*, i kazał o tem zawiadomić skarżącą stronę przez mandatarjusza. Iwan skrobie się i powiada: „Szoż meni z toho, koły mene były!"—Mandatarjusz, *homo veteris educationis*, radzi mu rekurować. Chłop przynosi pieniądze na *stempel* i „koguta" dla p. sędziego, a ten pisze rekurs tej treści:

„Rekurs gegen das Kreisämtl. Urteil dtto ... Zahl ...
„Da ich der deutschen Sprache nicht mächtig bin, so erlaube ich mir, in meiner Muttersprache vorzutragen:

„Koły połycja choczet desit rymskich zarobyty, to „naj swoju sr. *) nastawyt, a czudżoju, naj sia hroszy ne „dorablaje."

Rekurs — skutkował.

Z Częstochowy donoszą, że d. 13. bm. o godz. 1. w połndnie w osadzie leśnej Podłazie gminie Strzałków, 5 wiorst od Nowo-Radomska spadł grad takiej wielkości, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają. Do porównania użyć potrzeba już nie orzecha, nie pięści, ale bochenka chleba. Jakoż wielka bryła lodu padła na dach domu mieszkalnego, przebiła go i przez uszkodzony nieco pułap dostała się do pokoju. Przy panującym równocześnie niezmiernie silnym wietrze, cały dom został prawie zburzonym; na noc musieli go mieszkańcy opuścić. Grad wytłukł wszystkie zboża, jak gdyby je walcami żelaznemi wyprasowano, drób pobity na miazgę, kształtów jego rozeznać nie było można. Bydło pokaleczone. Straty bardzo znaczne, dotknęły głównie włościan, którzy postradali przez nawałnicę całe swoje mienie tegoroczne.

Cholera rozszerza się teraz po całej prowincji Pruskiej, w jednych miejscach łagodniej, w innych groźniej występując. Najwięcej dotkniętemi zarazą miejscami zdają się być miasta: Podgórz pod Toruniem, Tolkmicko pod Elblągiem i wieś Lubichowo w powiecie świeckim.

W Lugdunie, we Francji, utworzony będzie nowy wydział lekarski. Miasto zobowiązało się dać na ten cel 4,000,000 frank., płacąc przez 4 lata po 1 miljonie ze swoich dochodów, bez zaciągania pożyczki.

Z Anglji. Proces słynnego pretendenta do majoratu rodziny Tichborne, o którym pisaliśmy swojego czasu, wszedł obecnie w tę fazę, że pretendent pozwany jest przez prokuratora korony o fałszywą przysięgę, i bronić się musi przed sądem kryminalnym. Aby dać wyobrażenie o mękach, przez jakie przechodzić musi nieraz najuczciwszy obywatel wolnego państwa, nadmienimy tutaj, że według ustaw angielskich, sędziowie przysięgli od chwili wytoczenia sprawy aż do wyroku, zamknięci są w *conclave*, tj. znajdują się po prostu w więzieniu, w którem dają im jeść, pić i spać do woli, ale nie pozwalają komunikować się ze światem. Otóż proces Tichborne trwa już parę miesięcy, przesłuchano pareset świadków, a prokurator korony zapowiedział, że przesłuchanych będzie jeszcze około sto, i że pp. przysięgli jeszcze przez 4—6 tygodni muszą „mieć cierpliwość". Dla urozmaicenia sprawy, przysięgli mdleją nieraz z nudów i gorąca, albo też wytacza się kwestja tego rodzaju:

Obrońca Mr. Kenealy: Z mego klienta chcą zrobić oszusta, a rozprawa dowiodła, że jest on tylko warjatem. Rodzina Tichborne (jako katolika *P. R. Dz. P.*) wykluczona była przez długi czas od życia publicznego, i to podziałało szkodliwie na władze umysłowe jej potomków. Stwierdziły się tym sposobem słowa poety Pope'a:

„What can ennoble fools, or knaves or cowards?
„Not all the blood of all the Howards!"

(Uszlachetnić szaleńców, łotrów i tchórzów nie zdoła nawet wszystka krew Howardów.)

Lord sędzia naczelny. Pan obrońca myli się, to nie są wiersze Pope'a, ale Byrona.

Mr. Kenealy. Mam powody przypuszczać, że autorem ich jest Pope.

Mr. Lush, asesor sądu: Zgadzam się z p. obrońcą.

Lord sędzia naczelny: Obstaję przy mojem zdaniu.

Przełożony ławy przysięgłych: Co do mojej osoby, zgadzam się z obroną.

Lord sędzia naczelny: Zamykam dyskusję oświadczeniem, że mam wrażenie, jakoby to były wiersze Byrona.

Wrażenie szlachetnego lorda było mylne, albowiem w istocie Pope był autorem zacytowanych wierszy, a Byron zacytował je tylko w swojej satyrze na krytyków szkockich. My zaś dziękujemy Panu, że [illegible] nie jesteśmy sędziami przysięgłymi — w Anglji.

Wspomnienie pośmiertne. W dniu 21. bm. zakończył życie dr. Wacław Pelikan w dobrach swoich w guberniji kowieńskiej. Zmarły był zrazu adjunktem w akademji medycznej w Petersburgu, a następnie w r. 1817 przeniesiony do Wilna był profesorem chirurgji i anatomji w tamtejszym uniwersytecie, a od roku 1826 do 1830 rektorem tego zakładu za kuratorstwa Nowosilcowa. W r. 1833 przeniesiony do Petersburga ciągle tam na służbie zostawał i doszedł do najwyższego w swym zawodzie stanowiska dyrektora departamentu medycznego w ministerstwie spraw wewnętrznych. Chociaż już dawno ukończył 50 lat służby, pozostawał do śmierci na urzędzie. Zmarły posiadał wiele orderów i odznak. Smutną pamięć o nim przekazał potomności Mickiewicz w 3. części *Dziadów*. W języku polskim pozostało po nim wiele prac pisanych w młodszym wieku, a między innemi „Miologia czyli nauka o muskułach", wydana w r. 1823, i w swoim czasie wysoko przez lekarzy ceniona.

Korespondencja Redakcji. Szan. ck. administracji podatków w Lwowie: Tak spóźnionych i już gdzieindziej drukowanych doniesień, nie przyjmujemy.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 30. lipca.)

Kronika teatralna. Dziś d. 30. b. m. odegrają w teatrze tutejszym po raz pierwszy 3-aktową komedję z francuskiego E. Scribe'go p. t. *Oskar, mąż oszukujący żonę*, a po raz drugi 1-aktowy obrazek pani J. hr. Łubieńskiej *Po kolacji* z p. Ładnowskim w roli hrabiego Henryka.

Jutro dnia 31. tm. we czwartek, zostanie odegrana *Lunatyczka* [illegible] z najpiękniejszych oper Belliniego, który uważał ją za najlepsze swoje dzieło muzykalne. Rola tytułowa jest najtrudniejszą partją sopranową, i powierzaną bywa zwykle tylko artystkom pierwszorzędnym. Niewątpliwie, że publiczność nasza zwiedzi licznie teatr, dla nasłuchania się tej pięknej kompozycji, w której tak chlubnie za granicą i u nas popisuje się nasza primadonna p. Jakowicka.

* (M. J. D.) W poniedziałek 28. b. m. odegrano komedję Dumasa (syna) *Półświatek*, utwór, który swego czasu otrzymał pierwszą nagrodę rządową, jako najlepsza, a co więcej, największą korzyść, największy pożytek moralny obiecująca z pomiędzy współubiegających się sztuk... Mój Boże! jakież wyobrażenie można mieć o [illegible] moralnym pożytku [illegible] francuskiego, dla [illegible]! Jakież wyobrażenie o tem społeczeństwie francuskiem, dla którego najwyższy pożytek moralny zawiera sztuka, z której potrzeba brnąć przez 4 akta pełne kału i mętów na to, ażeby dowiedzieć się w końcu, że „uczciwy człowiek powinien się żenić tylko z uczciwą kobietą!..." Biedna Francja, której społeczeństwo potrzebuje aż takiego morału! Biedna sztuka, która jest skazaną na [illegible] takich przedmiotów!... Z pseudo-klasycznego bombastu przez genjalne dziwactwa Wiktora Hugo i kapryśne a chorobliwe wybryki Musseta, zeszła poezja dramatyczna we Francji do poziomu takiego realizmu!... To jeden z najskrajniejszych dowodów tego braku poezji, jaki zarzucił Francuzom Lessing wówczas, kiedy na parnasie francuskim rozsiadł się pompatyczny pseudo-klasycyzm, a jaki z tem większem uzasadnieniem zarzucają im dzisiaj Niemcy. Wówczas było zimne, szablonowe piękno bez prawdy, dziś brudna prawda a właściwie rozpasany realizm bez piękna, a w obu wypadkach [illegible] ma prawdziwego dramatu, gdzie się nie jednoczą ze sobą te dwa pierwiastki: prawdziwe piękno i piękna prawda. W dramacie francuskim nie było nigdy tego ducha prawdziwej poezji, była tylko wydoskonalona technika: w pseudo-klasycyzmie świetna technika stylu, w dzisiejszym dramacie zręczna technika sceniczna. Tego jedynego przymiotu nie można odmówić dzisiejszym utworom dramatycznym francuskim. Ten przymiot posiada w wysokim, zadziwiającym stopniu także i ten utwór Dumasa, pomimo wielu scen nieprawdziwych i nienaturalnych, i wielu sytuacyj nieprawdopodobnych i naciągniętych. Ale wysłuchawszy go, doznaje się wrażenia wstrętu, niezadowolenia i smutku i zapytuje się samego siebie: czy potrzeba było grzebać tak długo w błocie, ażeby wydobyć w końcu z niego kamyczek, który znaleść można na gładkim i suchym gościńcu?...

Pod względem artystycznym wypadło przedstawienie poniedziałkowe ze wszech miar zadawalniająco, za co tem wdzięczniejsi jesteśmy artystom, ile że puste ławki nie mogły im dodać żadnej zachęty. Życzylibyśmy sobie jednak, aby djalog w podobnego rodzaju sztukach płynął raźniej, szybciej, potoczniej. W tem bowiem leży główny warunek zajęcia i zainteresowania publiczności i dodania życia samej akcji. Z pojedynczych artystów należy się w pierwszym rzędzie najwyższa pochwała pani Nowakowskiej (Zuzanna d'Ange) za grę pełną rzadkiej subtelności i wykończonego w najdrobniejszych szczegółach cieniowania obok prawdy i naturalności, która nie polega, jak sądzą niektórzy wędrujący krytycy, na suchem, bezbarwnem recytowaniu roli!... W rolach tego rodzaju nie znajdzie pani Nowakowska równej sobie pomiędzy współczesnemi artystkami polskiemi. Na wszelkie uznanie zasługiwała także gra p. Woleńskiego (Olivier de Jalin), w którym od pewnego czasu widzimy postęp i szczere usiłowania odzwyczajenia się pewnych szkodliwych nawyczek za co mu się należy serdeczna zachęta i uznanie. Gra twarzy w wielu momentach trafna, w niektórych zbyt silnie była markowaną, a czasem nawet trywjalną. Wreszcie podnieść należy grę pani Woleńskiej (Marcela de Sancenaux) oddaną z szlachetnem uczuciem i prostotą, nie zawsze jednak tchnącą równą prawdą i naturalnością. Zarzucić muszę artystce, co już niejednokrotnie czyniłem, zbyt luźne i nie dość motywowane przechodzenia z jednej kwestji w drugą, z jednego uczucia w drugie, przez co gra jej traci na jedności, prawdzie i naturalności. Panu Ładnowskiemu wdzięczniśmy za poświęcenie, z jakiem podejmuje się każdej roli, skoro dobro sztuki tego wymaga, choć z drugiej strony, przykro nam, że talent swój i siły zużywa na tego gatunku rolach co Rajmund de Naujac. W końcu serdeczne dzięki winniśmy złożyć dyrekcji, która pomimo tak niekorzystnej pory nie szczędzi usiłowań ku urozmaiceniu repertoarza a nawet ku wzbogaceniu go.

* Stosunki tutejsze repertoarzowe i wzgląd na obecną porę, zniewoliły p. Kalicińskiego do zmiany w niektórych punktach podanego przez nas repertoarza swoich gościnnych występów. W całej osnowie brzmi on jak następuje: *Sierota z Lowood*, *Szklanka wody* Scribe'go, *Równy wojewodzie*, *Epidemja*, *Marcowy Kawaler* i *Kopista*. Po raz pierwszy wystąpi p. Kaliciński w piątek 1. sierpnia w dramacie p. Birchpfeiffer *Sierota z Lowood*, w którym zbierał wszędzie oklaski i pochwały krytyków. Spodziewamy się, że publiczność lwowska zgromadzi się w dniu tym jak najliczniej, ażeby powitać artystę, którego pamięć sympatyczna żywo jeszcze tkwi u Lwowian; ażeby powitać człowieka, który na niwie sztuki narodowej położył większe zasługi, niżeli te, które wiadome są publiczności z dzienników i sprawozdań drukowanych!...

* W drukarni związkowej we Lwowie, jak słyszymy, ma się rozpocząć druk 3 tomów wypisów polskich dla 1., 2. i 3. klasy gimnazjalnej i realnej. Redakcją zajmowali się pp. Sawczyński, Kuliczkowski i Tatomir.

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z dnia 29. lipca. Edykta. Konkurs do majątku masy spadkowej Mojżesza Hellreicha, zniesiony został przez sąd obwod. w Tarnopolu. Licytacja. W sąd. pow. w Kossowie 14. sierpnia, 12. i 30. września realności l. 371 w Pistyniu. Obwieszczenia. W celu obsadzenia hurtownych sprzedaży tytoniu w Jabłonowie i Jazłowcu, odbędą się d. 26. sierpnia w pow. dyrekcji skarbu w Kołomyi, a d. 28. sierpnia w pow. dyrekcji skarbu w Stanisławowie, publiczne licytacje. Konkursa. Posady: listonosza we Lwowie; sługi pocztowego we Lwowie; pocztmistrza przy nowo kreowanym urzędzie w Podhajczykach pod Trembowlą.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Z Sanockiego donoszą *Czasowi*: Dnia 18. bm. zarządził wydział Filji Towarz. Roln. Sanockiego w folwarku Długie w Zarszynie, dobrach prezesa Tow. Roln. Sanockiego, próbę żniwiarek: było ich trzy, Ceres, Bukeya i Szampion. Wszystkie trzy funkcjonowały użytecznie, najlepiej jednak Szampion, którą Anglik-Amerykanin prowadził, podnosząc ją i zniżając podług terenu na wąskich zagonach. Po odbytej próbie, członkowie Tow. roln. załatwiali niektóre zadania gospodarcze, a jeden z nich zapytał wydział, dla czego dwóch członków włościan na próbę żniwiarki i posiedzenia nie zawezwano? Wyjaśniono, że przed rokiem przyjęci, nie zapłacili wkładki, a statut wyraźnie mówi, że kto nie zapłaci, wykreślonym być ma. A jednak wydział innych członków nie wykreśla, choć i po parę lat nie płacą lub nie płacili, ani ich nawet nie upomina. To też wniesiono, by tych członków Tow. roln. krak. i Tow. roln. galicyjskich, którzy kilkanaście lat składek nie płacą, od wkładek uwolniono; lecz po sprzeciwieniu się kilku głosów, wniosek ten przydzielono komitetowi do rozpoznania. Jedyny obecny włościanin, uważając się za wykreślonego, wyszedł. W Rudkach jest włościan w Towarzystwie do czterdziestu; w Towarzystwie San. tylko dwóch. Tam w początkach nie płacili niektórzy, teraz prawie wszyscy płacą, a nawet sami się zgłaszają, że nie chcą być bez wpłaty.

Kraków 29. lipca. Dowóz zboża i obrót na dzisiejszym targu kleparskim były bardzo małe, a to głównie w skutek zbiorów. Kupcy zagraniczni nie przybywają obecnie na targi. Zakupna odbywają się głównie na najgwałtowniejsze potrzeby. Płacono za pszenicę czerwoną 170 fnt. od 12 — 13 złr., białą od 13 do 13·80, żyto na wagę 160 fnt. od 9·50 — 10·25, jęczmień na wagę 140 fnt. od 8·— do 8·50, owies na wagę 100 fnt. od 5·50 do 6 złr., kukurudza od 8·60 — 8·80, rzepak od 9 — 9·50.

Wiedeń, 28. lipca. *(Kor. Dz. Polsk.)* Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 1782, węgierskich 1752, niemieckich 96, razem 3630 sztuk; z rana płacono 33·75, 34—34·50 złr. za cetnar martwej wagi, później szło gorzej 50 ct. na cetnarze. Do 100 wołów gorszych zostało nie sprzedanych.

J. Krzysztofowicz, Leopoldstadt Café Stierboeck.

Galicyjski bank kredytowy zwraca uwagę na swoje ogłoszenie, umieszczone dziś między inseratami.

Ruch przedwyborczy.

Dowiadujemy się, że centralny komitet lwowski rozesłał już wezwanie do burmistrzów miast, wybierających posłów w grupach miejskich, aby przystąpili do zawiązywania komitetów. Jak wiadomo, miasto Przemyśl uprzedziło już to wezwanie, zawiązując u siebie komitet, tudzież czyniąc kroki, aby się podobny komitet zawiązał w Gródku.

Równą potrzebę szybkiego zawiązania komitetów miejskich widzimy w Biale, która wybiera posła w jednej grupie z Nowym Sączem i Wieliczką. W okręgu tym, jak się z pewnego źródła dowiadujemy, Niemcy bialscy stawiają już dzisiaj burmistrza swojego Seeligera. W Biale liczą oni 600 głosów swoich. Nowy Sącz wspólnie z Wieliczką, tudzież z głosami polskiemi w Białej, powinne przeważyć Niemców bialskich i obrać kandydata narodowego. Ale do tego potrzeba wczesnego porozumienia i działania.

W nierównie większem niebezpieczeństwie są kurje wiejskie w okręgu wyborczym Biała, Zywiec, Oświęcim, Kęty, Milówka, Slemień. Ze strony niemieckiej kandyduje tam niejaki Lindert, wójt zniemczonej wsi pod Białą. Od zeszłego roku stoi on tam na czele agitacji antisejmowej galicyjskiej i ma pozawiązywane stosunki ze wszystkiemi prawie wójtami gmin tamtejszych, w których imieniu układał petycje o zniesienie prawa propinacji, skasowanie ustawy drogowej itp. Przeciwko niemu należałoby postawić zawczasu kandydata równie popularnego, a polskiego.

Z Wiednia donoszą nam, że delegacji miasta Kołomyi, która się tam udawała o zaciągnięcie pożyczki na budowy szkolne, przedstawiał się dr. Hönigsman jako przyszły kandydat z grupy miast: Kołomyja, Śniatyn i Buczacz. Natomiast kandydatura bankiera Benesa w tej grupie upadła stanowczo.

Ostatnie wiadomości.

Szach perski przybywa dzisiaj do Wiednia i będzie mieszkał w Laksenburgu, a zabawi cały tydzień.

Swiat arystokratyczny austrjacki poniósł temi dniami stratę w osobie księżnej Eleonory Schwarcenberg, małżonki ordynata czeskiego, tudzież przez śmierć księcia Maksymiljana Egona Fürstenberga, członka Izby panów se stronnictwa feudalnego.

U Drehera w piwiarni na Landstrasse w Wiedniu zeszło się w niedzielę około 500 wyborców na konferencję przedwyborczą, z takim jednak hałasem, że nawet przewodniczącego nie mogli wybrać, i komisarz policji rozwiązał zgromadzenie.

Wszystkie Baubanki wiedeńskie zamierzają zlać się w jedno towarzystwo.

Po wielkich 2-dniowych fetach w Peszcie międzynarodowa komisja sędziów wróciła wczoraj do Wiednia.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Paryż 29. lipca. Rząd niemiecki przyrzekł posłowi hiszpańskiemu wydanie parowca rokoszańskiego „Vigilante", zabranego przez fregatę pruską pod Kartageną.

Madryt 29. lipca. Atak karlistów na m. Berga został odparty. Rokoszanie w Walencji okazują skłonność do poddania się. W Sewilli wojska rządowe zajęły wszystkie najkorzystniejsze pozycje.

Wiedeń, d. 30. lipca 10 godz. 45 minut. Akcje kredytowe 210·—; Anglosy 161·—; Unionbank —·—; Vereinsbank —·—; Karola Ludwika —·—; Kolei połud. —·—; Banku franc.-austr. —·—; Baubank 83 50; Losy 1860 —·—; Tramway 267·—; Napoleondor —·—. Usp.: całkiem bez ruchu.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 29. lipca, 2. godz. 20 min. Jednolity dług państwowy w banknotach 67 złr. 70 ct., w srebrze 72 90; Losy pożyczki z 1860 r. 102 30; Akcje banku wiedeńskiego 969·—; Akcje banku kredytowego 212·50; Londyn 111·—; Srebro 108 25; Napoleondor 8 86.

Akcje banku franko-austr. 69·—; węgierskie akcje kredytowe —·—; akcje banku angl.-austr. 161 50, Banku Związk. 127·—; kolei Karola-Ludwika 220·—; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei połudn. 185·—; kolei alfeldzkiej 154·—; kolei Elżbiety 218·—; kolei lwowsko-czerniow. 136·—; kolei węg. półn.-wschod. 201·—; Nordbahn 36·—; kolei Rudolfa 157·—; kolei węg. wschodniej 75·50; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 74 75; losy z roku 1864 129·25; akcje kolei Koszycko-Oderberg. —·—; Verkehrsbank-Actien 127·—; Losy tureckie 64 80; Akcje Wied. Banku budowniczego 83·—; kolej państw. 332·—; Wiener Bank Verein —·—; Wiener Bauverein 33·—; Hypoth.-Rentenbank —·—; Rosyjskie Banknoty 1·47. Usp.: ciche.

Berlin, Mosk. noty bank. 80 1/8; aust. akcje kredyt. 125 1/4; lombardy 110 1/2 akcje galicyjskie 98 7/8; kolei państwowej 197 3/4; kolei rumuńskiej 40 1/2; austr. noty bankowe 91 5/16; Losy z roku 1864 —·—. Usposobienie: spokojne.

Paryż. Renta 56 35; Lombardy—·— Usp.: —

Przyjechali do Lwowa d. 29. i 30. lipca.

Hotel Zorza. S. bar. Jożika z Siedmiogrodu, J. Bocheński z Mużyłowa, K. Kiriazi z Multan, St. Matkowski z Jezierzan, A. Lyon i F. Seemann z Hamburga, M. Wossidło z Szczecina, A. Walther z Kijowa.

Hotel Europejski. F. Czuprik z Wiednia, P. Berezowski z za kordonu, C. Cielecki z Cwitowy.

Hotel Langa. Z. Oleksow Gniewosz i J. Berger z Tarnopola.

Hotel Angielski. D. Niesiołowski i Dr. J. Zeznik z Przemyśla, J. Krauss z Sokala, J. Czermiński z Czeremuszny, W. Puzyna z Martynowa, J. Kędzierski z Felsztyna, A. Thullie z Rzepniowa, J. Knapp z Charkowa.

Pod białym Koniem. M. Chilkiewicz z Wołynia.

---

*) sr... znaczy prawdopodobnie: *szkiru*, i. e. skórę.

Lwów, z Izby handlowej dnia 29. lipca.

	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	223 —	221 —
" Lwow.-Czerniowieckiej	137 —	135 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	— —	— —
" krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	78 50	77 60
" " " 4 " "	72 25	71 50
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	84 50	83 80
Gal. zakładu kred. włośc.	94 —	93 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	75 50	74 75
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 26	5 19
" cesarski	5 30	5 24
Napoleondor	8 93	8 85
Pół imperjał rosyjski	9 10	8 95
Rubel rosyjski srebrny	1 78	1 68
" " papierowy	1 48	1 47
Pruskie bilety kasowe	1 67	1 66
Srebro	109 50	108 50
Wiedeń, 28. lipca.		
5 prc. zjed. dług. pań. bank.	67 90	67 70
5 " " " " sreb.	— —	73 30
5 " Oblig. ind. niż. austr.	94 —	93 —
5 " " " " czeskie	95 —	94 —
5 " " " " węgiersk.	77 50	77 —
5 " " " " galicyj.	75 50	74 75
5 " " " " bukow.	76 —	73 50
5 " " " " siedmiog.	75 25	74 75
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	98 20	97 90
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	90 30	90 10
5 " galicyjskie 1	79 —	77 —
5 " galic. zakł. kred. włośc.	93 —	92 50
[illegible]	81 —	80 50
[illegible]	[illegible]	100 —

Pożyczki loteryjne.

	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	264 —	262 —
" " " 1854	92 50	92 —
" " " 1860	102 25	102 —
" " " 1864	130 —	129 —
" prem. poż. węgiers.	81 50	81 25
" Comorente	36 —	35 —
" Kredytowe	164 —	163 —
" żeg. parowej na Dunaju	95 —	94 —
" księcia Salm	— —	— —
" " Palffy	24 50	23 50
" " Klary	36 —	35 —
" hr. St.-Genois	27 —	26 —
" miasta Budy	27 —	25 —
" ks. Windischgrätz	21 —	20 —
" hr. Waldstein	— —	— —
" hr. Keglewich	15 —	14 —
" Rudolfa	14 —	13 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	563 —	561 —
Kolei północ. Ferdynanda	2105	2045
" rządowej fr. a.	335 50	334 50
" zachodniej ces. Elżb.	218 —	217 —
" pardubickiej	— —	— —
" południowej	186 —	185 —
" galicyjskiej	221 —	220 50
" czerniowieckiej	137 —	136 50
" Albrechta	— —	— —
" naddniestrzańskiej	— —	— —
" łupkowskiej	— —	— —
" węg. pół. wschodn.	114 —	113 50
" arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	157 50	157 —
" alfeldzko-fiumańskiej	155 —	154 —
" koszycko-bogum.	152 —	151 —
" siedmiogrodzkiej	146 —	— —
" cisańskiej	209 —	— —
" wschodnio-węg.	75 —	74 —
" austr.-północno-zachod.	204 50	203 50
" wschodniej	— —	— —
" Franciszka-Józefa	209 50	208 50
Banku narod. austrjac.	975 —	973 —
Zakładu kredytowego	216 50	216 —
Akcje banku anglo-austr.	163 —	162 —
" " angl.-węg.	51 50	50 50
" Zakładu kredyt. węg.	121 —	118 —
" bank. franko-austr.	70 —	69 —
" " franco-węgiersk.	27 —	26 —
" krajowego galic. [illegible]	[illegible]	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	79 50	78 50
" galic. hipotecznego	— —	— —
" austr. związkow.	87 —	86 50
" dla obrot. ogólnego	127 50	126 50
" austr. ogól. banku	103 —	102 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	48 50	47 50
" ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	94 50	94 —
" (Emis. 1862) " "	93 25	92 75
" rząd. St. 500 fr.	134 50	133 50
" " Emis. 1867 fr.	128 50	127 50
" połudn. St. 500 fr.	110 —	109 50
" Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
" pół. C. F. 100 złr. m. k.	— —	92 —
" " " " za 100 złr. w. a.	87 50	87 —
" " " " w sr. 5prc. wa.	107 25	106 75
" zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	93 50	92 75
Kolei połud.-pół. niem. 5 prc. za 100 złr.	79 —	— —
— w srebrze	98 —	97 —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	102 50
Kol. galic. K. L. Emis. II.	99 50	98 50
" lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	74 50	74 —
" " Emisja 1867	85 50	85 —
Kolei Albrechta	— —	— —
" naddniestrzańskiej	— —	— —
" łupkowskiej	— —	— —
" siedmiogrod. złr. 200 w. a.	86 25	85 75
" ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	94 50	84 —
" północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	100 75	100 25
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	90 50	90 —
Waluty. Cesarskiej korony	— —	— —
Dukat na wagę	5 29	5 28
" obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 89	8 88
Suwereny angielskie	11 25	11 15
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	108 75	108 50
Srebro, kupony	108 85	108 50
Talary związkowe	— —	— —
[illegible]	1 66	[illegible]

Do l. 467 / 1873. 2166 1—1
Ogłoszenie.
Administracja Fundacji hrabiego Skarbka wydzierżawia tartak w Olchówce w kluczu Rożniatowskim, z dodatkiem 2400 kloców.

Jako cenę wywołania postanawia się kwota rocznego czynszu 300 złr. a za jeden kloc 1 złr. 35 ct., jako wadjum zaś mają chętni dzierżawienia złożyć kwotę 20% od ofiarowanej sumy.

Oferty pisemne mają być podane do Administracji centralnej Zakładu fundacji hr. Skarbka we Lwowie najdalej do **15. sierpnia 1873 r.**

Takowe mają być przez oferenta własnoręcznie podpisane, należycie opieczętowane, ostemplowane i winny zawierać w sobie oświadczenie, iż warunki licytacji są oferentowi dokładnie wiadome i że się takowym zupełnie poddaje.

Warunki licytacji przejrzeć można w kancelarji Administracji fundacji hr. Skarbka we Lwowie, jakoteż w Zarządzie dóbr w Rożniatowie.

W... i wydaw... J. O. Rogosz. Redak... Z drukar...